Rok VII. Nowy Sącz, dnia 1. lutego 1900. Nr. 4.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer **20** hel.

Wychodzi: **1. 11. i 21.** każdego miesiąca.

Wydawca: **Stanisław Potoczek.**

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 12 hel. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Redakcya „Związku chłopskiego“ w Nowym Sączu.

Kalendarz kościelny: 1. C. Ignacego b. 2. P. *NPM. Gromn.* 3. S. Błażeja b. 4. N. *G. 5. po Trzech Królach.* 5. P. Agaty panny. 6. W. Doroty p. 7. Ś. Romualdy. 8. C. Jana z Matty. 9. P. Apolonii. 10. S. Scholastyki.

Do polityki potrzeba chleba.

Polityka będzie tym śmielszą, im dostatniejsze będą zapasy w komorze. Jak oświata rozbudziła politykę chłopską, tak samo oświata potrzebna jest do pomnożenia zapasów w komorze.

Oczekiwać ją z góry jest takiem samem złudzeniem, jak było w polityce. Bo chociaż tutaj złej woli przypuszczać nie podobna, to znów forma naukowa, umiejętny sposób wyrażania się, chłopu nie zrozumiały, stoi na przeszkodzie. Nie wiem, czy istnieje jeszcze wychodzący we Lwowie „Gospodarz“. Tak on nie umiał nikogo zaciekawić, że należało wyczekiwać końca z braku prenumeratorów. A owe tłómaczenia niemieckich mądrości w „Tygodniku rolniczym“ wspaniałomyślnie Kółkom przesyłane!...

Zrozumiała chłopu agronomia (czyli nauka rolnictwa) musi tak samo jak polityka wyjść z dołu. *Chłopi muszą ją utworzyć!!!* (Brawo! Red.)

Że jednak wszystko, co ma stać o swojej sile, powinno kiełkować od małego i samoistnie się rozwijać, jak wszystko w przyrodzie. *Niechaj pod ochroną starszej siostry polityki poczyna się agronomia chłopska, dopóki nie wyrośnie na samoistne czasopismo.* (Brawo, zgoda! Red.)

Rozbudzić na razie choćby tylko ciekawość. *Komu się udało zebrać jakiś znakomity plon, niechaj się pochwali, ale zarazem doda w jakim gruncie i jak koło niego chodził.* Także i ten, *komu chybił jaki plon, niechaj się użali,* ale także dopowie *w jakim gruncie go chodował i jak koło niego zrobił.* Z takich wiadomości zbieranych z różnych stron i o różnych plonach, wyłonią się z czasem wskazówki do uprawy, *zawiązek agronomii chłopskiej*; a przy tem wykaże się sposób przemawiania, jaki mu jest zrozumiały. Zechce kto jakiegoś objaśnienia. Umieści *zapytanie*, ale *odpowiedź na nie, pozostawić na razie Korespondentom.* W ostatecznej dopiero potrzebie wda się do sprawy Redakcya. *Sami niech rozprawiają o praktyce rolniczej*, w czem zwykle są zarozumiali już dla tego samego, że od dzieciństwa z nią są oswojeni. Rzeczą Redakcyi byłby popularny wykład o żywieniu się roślin: jak i czem się żywią. Nie wkracza w to bezpośrednio w praktykę, ale wykazując potrzeby roślin, daje wskazówki do racyonalnej uprawy. (Zgoda! Red.)

Przysposobiłem na zimę dla Kółka Górnowiejskiego dosyć obszerny wykład *o żywieniu się roślin.* Jeżeli Szanowna Redakcya zgadza się z moją myślą, tobym posłał do przejrzenia przynajmniej początek. (Prosimy).

Nie można jednak będzie zrobić z tego użytku, dopóki agronomia chłopska nie wspomoże się na samoistne czasopismo, a przynajmniej na osobny dodatek do „Związku chłopskiego“.

Czołem przed godłem Szanownego Posła Redaktora: „Stać i róść o własnej sile“.

Górnawieś, p. Myślenice 18/1. 1900.

Roman Gąsiorowski.

Upraszamy Szanownych Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Strzeżcie się żyda jak wilka.

Wilk gdy zobaczy człowieka to ucieka, a żyd się chwyci i człowieka. I to jest historya prawdziwa.

A więc najsamprzód donoszę, że kontrakt Wolfa Schindla z Łukaszem Barnowskim zdziałany był dnia 25. kwietnia 1888. L. 7870. (To się zda Świetnej Prokuratoryi do wiadomości. Red.) Teraz dalej. W czasie gdy Wolf Schindel był szynkarzem w Barnowcu, schodzili się czasem mieszkańcy tejże gminy do tak zwanej „gromady“ w rozmaitych interesach gminnych. Ciekawy żydek przyszedł także, aby się przysłuchać, co radzono w tej gromadzie, i tak się mu to spodobało, że postanowił i on być w gronie radnych, a jeszcze bardziej wójtem. Ale że na wysoki stołek nie da się odrazu wyjść, trzeba pierwej niższy przystawić, potrzeba było i żydowi być pierwej radnym.

Właśnie w tenczas miały być wybory w gminie, zeszli się członkowie do tego wyboru na oznaczony dzień, przyszedł także nasz Wolf Schindel, bo się radował, że przecież będą mu ludzie mówić: „Panie Radny“, bo dotąd nazywali go właściwie w religii grecko-kat. „wołkiem“, co się wyraża na polskie „wilkiem“, i on się do tego tak przyzwyczaił, że się o to nawet nie obrażał.

Ja byłem wtenczas pisarzem, ojciec po żonie wójtem. Gdy gmina wybrała radnych, nasz „Pan Wolf Schindel“ patrzy, że o nim mowy niema. Poszedł i siadł jednemu gospodarzowi za plecami i począł go grabać (w którem miał zaufanie, bo lubił kieliszek), ażeby on na niego t. j. na pana Wolfa Schindla głosował, ażeby i nasz pan Wolf Schindel był radnym. Tenże gospodarz rzekł: „mógłby ta i Wolf Schindel być radnym“. I tak nasz pan Wolf Schindel złapił ten głos jak krowę za ogon. Ja notując te głosy, myślę sobie, że to jest przecież głupstwem. I tak pomyślałem sobie, że choćby wszyscy członkowie na niego głosowali, to przecież niepodobieństwo. Już mi jest około 40 lat, nie słyszałem, żeby żyd był w gronie radnych, to jedno; a po drugie, żyd jeszcze nie płacił ani centa podatku, bo jeszcze gruntu tego nie kupił i nie był w spisie uprawnionych do wyboru. I cobyście powiedzieli: byłbym się zawiódł, gdyby byli członkowie na niego głosowali, to ten żyd byłby mię pożarł jak jaka hyena. Bo uważcie, co dalej było? Żyd wtedy otrzymawszy głos jeden został pewny, że już jest radnym i tak mówi: słuchajcie, kiedy jestem już „panem radnym“, otóż będziecie mieć po mnie pamiątkę, bo ja wam polepszę dobrobyt w gminie, które są w lichem stanie, własnym kosztem odnowię, grunta miedzami trzeba dokładnie obznaczyć i t. d. Koniec końcem, ażeby mu nie mówić „wołku“, tylko „panie radny“.

Że nie byłem w stanie w zupełności sporządzić wyborów, udałem się do sąsiedniej gminy, ażeby przy pomocy Franciszka Klimczaka te wybory porządnie sporządzić, a potem akta wyborcze zostały c. k. Starostwu przedłożone, żyda pominąwszy całkiem, bo i pomocnik tak samo mówi, że niema podstawy na której by żyd mógł być radnym.

Gdy przyszedł termin do przyznania wójtowi (bo ojciec po żonie jeszcze został wójtem), poszedł i nasz „pan radny“ na ten termin z ciekawości, co to będzie słychać.

Słysząc nasz „pan radny“, że o nim niema mowy, był zrozpaczony, bo chciał zrobić z gminą co zrobił z Łukaszem Barnowskim, nie mógł pojedynczo każdego w swoje pazury dostać, to chciał być radnym, ażeby jak pająk gdy na sze okim polu płótno zrobi, to z każdej muszki uwikłanej łatwo krew wyssie. A że „pan“ Wolf Schindel nie został radnym, wniósł skargę do c. k. Starostwa, podał mnie sekretarzem ojca z jakimś drugim, że my obaj go wykluczyli, choć cała gmina na niego głosowała. I co się dzieje: przychodzi z c. k. Starostwa, ażeby do trzech dni zdać sprawę c. k. Starostwu. Ja sobie myślę: dobrze, napiszę relacyę, że żyd nie może być w gronie radnych, bo nie jest uprawniony w spisie do wyboru, i że go gmina nie wybierała na radnego. Lecz c. k. Starostwo nie uwzględniło tej relacyi (?) tylko w krótkim czasie poleciło dwom c. k. żandarmom do skontrolowania!!! I przyszło dwóch żandarmów około 9. godziny wieczór (!) i zapowiedzieli: „Wójcie, macie wszystkich członków gminy przynajmniej za 3 godziny do gromady pod karą 5 złr. zawezwać!“ (Czyż to nie możliwe? Red.) Wójt osłupiał, co to takiego, lecz posłał dwóch posłańców, bo trzeba było chodzić i po górach, i tak około 11. godziny w nocy każdy na miejscu stanął! (Energia... godna lepszej sprawy! Czemu za tem żydem żandarmi tak nie latali, jak chłopa i całą rodzinę z majątku obdarł? Red.)

Gdy więc każdy na miejscu się stawił, żandarm mówi: „Wójcie dajcie mi spis uprawnionych do wyboru“. Przybył także i nasz „pan radny“ Wolf Schindel. Wtenczas począł się c. k. żandarm pytać kolejno w spisie wymienionych gospodarzy pojedynczo: „który głosował, ażeby Wolf Schindel był radnym?“ Lecz żaden nie mówił, że głosował, a ten który na niego głos puścił, umarł. I tak po zbadaniu okazało się wszystko dobrze, bo oliwa zawsze na wierzch wychodzi, i tu wyszła.

Wtedy c. k. żandarm powiedział, ażeby żyda wilka do c. k. Prokuratoryi zaskarżyć. (To samo mogło Starostwo zrobić! Red.)

Ale ja sobie pomyślał: niech cię siły Boskie biją! żydzie masz dosyć, bo już teraz nasz „pan radny“ musi cielęta paść, bo radnym nie będzie. Taki porządek chciał zrobić gminie, jaki zrobił pogrzeb Łukaszowi Barnowskiemu. bo z każdym szedł w zapasy, z tym tylko dobrze się obchodził, któremu pieniędzy na wódkę pożyczył i u niego przepił, a kto u niego nie przebywał, to gdyby był mógł, to by go był żywcem połknął, nawet innych żydków prześladował.

Pewien żydek biedny z Dąbrowy, idąc za szmatami, kupił cielę ssące, to mu go odebrał i pieniądze i jeszcze go pobił, i musiał go żydek prosić, żeby mu choć pieniądze oddał i dał, ale się musiał żydek zarzec, że więcej nic oprócz szmat nie kupi, bo mówił wilk, że co w tej gminie jest, to tylko jemu wolno kupować, a komu innemu nie! To jego panowanie.

Gospodarz jeden był, co pierwej wódki nie pijał, a on go tak usidlił, że gdy go syn w domu zamknął, do tego żyda „woźnicą" (dymnym otworem) uciekał.

Żyd ten przed każdymi świętami miał taką rocznicę, kolędę, co wozem jeździł za słomą i sianem, i co tylko mógł wyłudzał.

A jego żona Anna Schindel, wzięła kiedybądź flaszkę wódki i szła pomiędzy gospodynie i wyłudzała za tę wódkę co mogła. Gdy się która wymawiała, że nie ma kieliszka, to ona miała i kieliszek. I tak nieraz za flaszeczkę wódki niesła brzemię siana lub słomy, a w stanie była duża, tak, że głowa nieraz dochodziła. Ja nie mogąc tego ścierpieć, podałem do c. k. Starostwa. Więc c. k. Starostwo poleciło, ażeby czuwać nad tem, a zdybawszy ją w którem domu, trunek odebrać i c. k. Starostwu oddać. Lecz rzeczone polecenie ktoś z poczty odebrał i żyd się o tem dowiedział, i już więcej tak nie robiła bo się bała.

Taka jest treść krótko wyjaśniająca żydowskiej gospodarki, bo gdybym wszystko chciał opisać, tobym musiał jeszcze z rok do szkoły chodzić.

Z głębokim szacunkiem
Jan Cabak, z Barnowca.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Najjaśniejszy Pan przyjął w łasce uwolnienie dr. Witteka od Przewodnictwa w Radzie Ministrów i zamianował:

Dr. Ernesta Koerbera Prezydentem Ministrów i kierownikiem Ministerstwa spraw wewnętrznych; dalej:

dr. Wilhelma Hartla Ministrem wyznań i oświaty;

Alojzego bar. Spens-Booden Ministrem sprawiedliwości;

dr. Eugeniusza Boehm-Bawerk Ministrem skarbu;

Guidona bar. Calla-Rosenburg Ministrem handlu;

dr. Henryka Witteka Ministrem kolei żelaznych;

Karola bar. Giovanelli Ministrem rolnictwa;

Zenona hr. Welsersheimba Ministrem obrony krajowej;

dr. Leonarda Piętaka Ministrem (dla Galicyi);

dr. Antoniego Rezaka Ministrem (czeskim).

Jestto gabinet ściśle bezstronny i bezpartyjny, który ma za zadanie przywrócić pokój wewnętrzny.

Delegacye w Wiedniu kończą swoje obrady, ma być zwołana Rada państwa.

Rząd znów się zmienił. Ustąpił gabinet Witteka, nastał gabinet Körbera. Ten ma przeprowadzić przedewszystkiem ugodę Niemców z Czechami. Ale czy mu się to uda?...

Prusy. W sejmie pruskim zabrał głos poseł ks. Jażdrzewski, uskarżając się na postępowanie rządu pruskiego z Polakami.

Minister pruski odpowiedział. że dopóki Polacy czują się Polakami, dopóty rząd ich będzie prześladował. W Poznańskiem i w Galicyi nazwa „Prusak" uchodzi dla Polaka za obelgę. Tak mówił minister. Może się i nie omylił, bo „prusactwo", to znaczy tyle co „paskudztwo". A któż im kazał być paskudnikami.

Na jednem wiecu wzywał pewien Prusak rząd do najzaciętszej walki z Polakami. Dla Polaków (powiadał) najlepsza „pięść żelazna".

Na dowód, że na wschodnich prowincyach monarchii pruskiej, wzrasta polska własność ziemska, podają niemieckie gazety z obwodu regencyi bydgoskiej: „W 1898 r. straciła niemiecka wielka własność ziemska 795 hektarów. W drobnej własności ziemskiej wynosiła strata 1521 hekt. Ogólna strata wynosi przeto 2316 hekt. Z 89 niemieckich i 37 polskich własności powstało przez parcelacyę w obwodzie bydgowskim 44 niemieckich i 269 polskich posiadłości. Z polskich rąk przeszło w niemieckie 173 gruntów, odwrotnie zaś 268".

To ich razi. Chcieliby, żeby plemię polskie „wyzdychało". Ale „prusactwo" prędzej wyzdycha, tylko trzeba „proszku" na to paskudztwo. A tym proszkiem jest sojusz Austryi z Rosyą.

W Warszawie są jeszcze aresztowania, bo tam rząd rosyjski wpadł na ślad jakiejś tajemnej roboty dla „oświaty" ludu.

Rząd zastanawia się nad przyczynami coraz się zwiększającej emigracyi ludu.

Anglia. Wojska angielskie zaczynają się teraz więcej ruszać, od czasu jak dowództwo objęli nowi dowódzcy. W Anglii z wielką niecierpliwością oczekują pomyślnych wiadomości. Ale niema nic pewnego. Podobno rząd teraźniejszy ustąpi, bo mu zarzucają, że niedołężnie wziął się do wojny.

ROZMAITOŚCI.

Bochnia. Wybór posła z mniejszych własności powiatu Bocheńskiego w miejscu ś. p. Dra Hoszarda, rozpisany jest na 8. marca.

Kiedy rozpoczyna się wiek XX.? Jak wiadomo, cesarz Wilhelm zgodnie z opinią rady związkowej Niemiec postanowił, że rok bieżący liczyć się ma jako rok pierwszy wieku XX. Wszystkie kraje, wchodzące w skład państwa niemieckiego, stosując się do woli mo-

narchy, uchwałę tę przyjęły. Jedno tylko księstwo Reuss, niechętne zawsze zwierzchności Prus, oświadczyło, że w granicach jego terytoryum wiek XIX. trwać będzie do dnia 31. grudnia 1900 roku włącznie.

U nas podobnie. Gdyż rok jubileuszowy obchodzi się na zakończenie starego, a rozpoczęcie nowego stulecia. Tak samo jak się obchodzi 31. grudnia przed rozpoczęciem nowego roku.

Nie doczekał się. Schönerer znany pyskacz pruski w Parlamencie wiedeńskim ogłosił, iż występuje z Kościoła katolickiego i przechodzi na protestantyzm, a zarazem wyraził ubolewanie, że dotychczas czekał naprózno, dopóki się nie zgłosi 10.000 katolików Niemców, chcących przejść na protestantyzm.

Los starego pisarza gminnego. (Wys. Rządowi do wiadomości!)

„I ja często już słabuję na piersi. Już jak przyjdzie zima, nie trzeba wychodzić z domu, a tu trzeba koniecznie iść, bo człowiek z tego się utrzymuje. Jużem opuścił 4 gminy, a jeszcze mam 3, ale i tu już nie mogę dać sobie rady. Już 42 lata jak jestem pisarzem. Bogu dzięki, dobrze mi szło dotychczas i w tych gminach było dobrze. Nie było żadnych przykrości, żadnych kar wójcia nie płacili. Ale pensya mała: z jednej gminy 30 złr., z drugiej 25 złr., a z trzeciej 12 złr., rocznie! A tu roboty teraz dużo. Mam już 71 lat, a i przy wojsku służyłem, nie byle jak, tylko we wojnach". *J. D.* z Bączala.

Pisarzu gminny! I komuż ty piszesz?... Piszesz lat 42, wysługujesz się, łazisz od gminy do gminy, dla kogo? Dla... „poruczonego zakresu działania" — przez gminę... dla rządu. Rząd ma Cię darmo, ale nie pomyśli o Tobie. Gdyby nie Ty pisarzu, rząd by sobie nie dał rady — ale... Ty słabujesz już na piersi — cóż to rząd obchodzi! Ot, sprawiedliwość!...

O Kółku rolniczem w Łącku. (Przestroga, jak nie należy rządzić Kółkami rolniczemi).

Aby ludzi nie obrazić, a dyabła nie zgniewać, chciałbym o Kółku rolniczem w Łącku choć małą historyjkę wyśpiewać, jak się to stało i z jakiego źródła to Kółko powstało, i gdzie ono się też do dziśdnia podziało.

Oto: co do założenia Kółka rolniczego, tośmy powzięli początek najbardziej z tego, że jak się odbywały misye w miesiącu wrześniu 1893 r. w naszym kościele w Łącku, więc przy zakończeniu takowych, odezwał się przełożony misyi O. Redemptorysta do całego zgromadzenia o założeniu sklepiku katolickiego pod nazwą „Kółko rolnicze", a których w naszym kraju wiele się znajduje. Przeto nieomieszkaliśmy tej sprawy i uczyniliśmy zadosyć temu przedstawieniu, gdyż dnia 18. listopada 1893 r. ks. kanonik Tomasz Pociłowski dziś u Boga spoczywający zapowiedział z ambony po kazaniu posiedzenie w celu naradzenia się o utworzeniu sklepiku katolickiego.

W tymże samym dniu po nieszporach, zgromadzili się licznie ludzie z parafii i prawie cała intelligencya Łącka na naradę. I uchwalono założyć Kółko, przyczem przemawiał ś. p. ks. kanonik Tomasz Pociłowski w te słowa: „koniecznym życzeniem moim jest kochani parafianie, ażeby tutaj w naszym Łącku był zaprowadzony sklepik katolicki, żebyśmy mogli brać udział w kupnie u swoich a nie u żydów, których tak bardzo wiele w Łącku się namnożyło".

„Wnioskując z tego kochani bracia, że w naszym Łącku jest 7 sklepów żydowskich i wszystkie są dobrze w towar zaopatrzone, że jest także jedna główna propinacya, a 6 wyszynków drobnych, i 4 piekarnie, w których to żydzi przeważnie dla nas chleb wypiekają, że tych żydów przeważnie my katolicy chowamy i utrzymujemy — to czemuż byśmy nie mogli choć jednego sklepiku katolickiego utworzyć?" A więc „brawo, zgoda" zawołali zgromadzeni.

Dalej przemawiał ks. kanonik: „Nie myślcie bracia kochani, że to jest jaka bagatelka, o to nie, bo kto tutaj na założenie tego sklepiku da 10 złr. w. a., to do roku odbierze 20 złr., prawie przez połowę się pomnoży". — „Bardzo dobrze", zawołali zgromadzeni.

Dnia 3. grudnia 1893 r. zwołano posiedzenie w celu utworzenia zarządu do tego sklepiku. Do zarządu wybrano najpierw ś. p. ks. Tomasza Pociłowskiego jako prezesa, p. Filipa Bogusza jako buchaltera, któren ten urząd obiecał jak najsumienniej prowadzić. Dalej: p. Józefa Zygadło wybrano sekretarzem. Przy tejże uchwale przystąpił znany dobrze z jego obyczajów p. Michał Jasinrkowski, gospodarz, mieszkający na wyrobiskach między lasem bukowym za Dunajcem, i obranym został sklepikarzem a oraz i kasyerem, który zobowiązał się złożyć w udziale 200 złr. dla zabezpieczenia, by go z tego urzędu nie oddalono. A więc „brawo i zgoda", zawołali wszyscy! P. Michał Pyrdał, został obranym zastępcą sklepikarza.

Po wyborze całego zarządu, przystąpiono do składania udziałów, a mianowice: ś. p. ks. kanonik Tomasz Pociłowski, złożył w udziale 15 złr., p. Michał Pyrdoł 70 złr., p. Jan Najduch 55 złr., p. Antoni Baciak 72 złr., pani Harasiewiczowa 100 złr., i tak po kolei składali w drobnych datkach, co jednak dla braku miejsca nie wykazano wszystkich, dosyć na tym, że złożyliśmy w gotówce razem 798 zł. 50 ct., zaś Bartłomiej Marek flajszakier złożył udział w słoninie wartości 50 złr.

Otóż z zebranych udziałów, założyliśmy w Imię Boże przed kościołem sklepik w domu wynajętym za czynsz rocznej dzierżawy 60 złr. i rozpoczęło się na dobre, Ale... na wstępie p. sklepikarz wplątał się ze żydem w proces, jednak żyd na tym procesie dobrze nie wyszedł. Koniec końcem, że interes w sklepiku szedł świetnie, gdyż po upływie pierwszego półrocza, po przeliczeniu rachunków sklepowych, okazała się nadwyżka 450 złr. 39 ct. oprócz towarów, które się w zapasie w sklepie znajdowały. A zaś po upływie drugiego półrocza chcieli się członkowie do-

wiedzieć, jakie zyski lub straty sklepik przyniósł, ale już usiłowania te stały się bezskuteczne. Bo gdyśmy mówili o porachunku panu Jasiurkowskiemu, jako sklepikarzowi i kasyerowi, to on nas wyprawił do p. buchaltera Filipa Bogusza, a zaszliśmy tam, to p. buchalter wygnał nas do sklepikarza Michała Jasiurkowskiego, i tak my chodzili za tymi rachunkami od Kajfasza do Judasza, od Judasza do Kajfasza, i w końcu nam się uprzykrzyło. (A to źle. R.) I na tem się całe rachowanie za drugie półrocze zakończyło. Zaś po upływie jednego roku, postanowił p. sklepikarz Michał Jasiurkowski, kupić dom przy rynku dla sklepiku i wyszynku wina dogodny — i w rzeczy samej kupił takowy od Antoniego Gromali za kwotę 800 złr., które we własnym funduszu nie posiadał, lecz użył tej kwoty z funduszu będącego własnością członków Kółka rolniczego. Po zakupnie tego domu został sklep z przed kościoła z pod opieki Bożej do zakupionego domu ku rynkowi przeniesiony. (A wkładki, jak ubezpieczone? Red.) I tak trwał ten dom w reperacyi od roku 1894 do roku 1896. Dom ten został poświęcony i na użytek Kółka rolniczego przeznaczony. Sklep ten był w takim porządku, że aże wstyd powiedzieć, a to coraz gorzej i coraz gorzej, aże w roku 1899. zupełnie runęła i sprzedaż katolicka wygasła, a żydowska się sprzedaż zaświeciła.

Otóż patrzcie kochani Czytelnicy, że dom Opieki Boskiej stał się sokołem żydowskim. Bo kto się z pod Opieki Boskiej usunie, ten cały majątek straci, a w końcu sam runie, gdyż z powodu rozrzutnej gospodarki, cały zarząd się uchylił, a p. Jasiurkowski li tylko ze żoną i dziećmi cały sklep prowadził bez najmniejszej ewidencyi, gdyż jak kto dał żonie pieniądze, to żona odebrała, ale mężowi nic o tym nie powiedziała. Czego dowodzi fakt, który się ziścił na jednym obywatelu, który w miesiącu kwietniu 1898 przez swego Naczelnika gminy przesłał dług w kwocie 3 złr., które w niebytności Jasiurkowskiego, oddał żonie jego i oświadczył wyraźnie, kto ten dług przysyła, lecz cóż się nie dzieje? Oto w miesiącu wrześniu 1898 Jasiurkowski podaje skargę do Sądu o tę samę kwotę, lecz mu się sztuka nie udała, gdyż był świadek przy wypłacie tego długu. Więc był to porządek w gospodarce Kółka rolniczego w Łącku? Prawdę to mówi stare przysłowie, że gdzie kucharek 6, tam niema co jeść, a gdzie dziesięciu ręce włoży, tam jedenasty niema co robić, a kto nie szanuje cudzego, ten niema swojego. Lepiej swoją skórę kijem garbować, niżeli w czyim majątku gazdować. A zatem, niechże ten artykuł będzie przestrogą dla wszystkich Kółek rolniczych, by się im tak nie stało, jak się w Łącku okazało.

Ach! Kółko rolnicze w Łącku, co ci się to stało, żeś się przez kiepski zarząd, w żydowskie ręce dostało.

Przypatrz się oj zdala ludu, co się w naszym Łącku dzieje, oto handel katolicki okropnie się chwieje.

Ungier dawno już nie żyje, Bartłomiej Marek choruje, a pan Michał Jasiurkowski w Kółku bankrutuje.

Nie ma cukru, kawy wina, ani też kiełbasy, otóż teraz do bankructwa bliziuteńkie czasy.

Póki stało grosza członków, to goście sprzyjali, „niech pan Jasiurkowski żyje“, po stokroć wołali.

Gdy nie stało grosza członków, cały bankiet się przewalił, boć sklepikarz członkowi przez okno funtem leb rozwalił.

Goście pili w Kółka sali, „pan Jasiurkowski niech żyje“ wołali, zaś syn jego na szynku Bartka Malla wali.

Bartek woła w niebogłosy, niech was Bóg ciężko skaże, gdyż za mój udział w złocie nie biją mię balwiarze.

Pan sekretarz przy biurze siedzi i kwity dyktuje, a pan kasyer pieniądze od członków odbiera, pieczęć przybija i własnoręcznie podpisuje.

Członkowie pieniądze do Kółka składali, tak, jakoby ogień naftą zalewali. Hucznie się zaczęło z płaczem się skończyło.

Zaś teraz, zwracam się do Ciebie Wielebny Księże kanoniku, dzielny dusz pasterzu, a Kółka rolniczego miły pośredniku,

Racz podźwignąć to upadłe Kółko o co Cię prosimy wszyscy w Imię Boże, niech Ci Bóg poszczęści, a nam dopomoże.

Żeby sobie z tego żydzi nie szydzili, że nam kapłani Kółko poświęcili, a sklepikarze takowe zniszczyli, jeszcze na wstyd i hańbę żyda w nim posadzili.

Przypatrzcie się z bólem serca kochani włościanie, czarnymi literami jest napis na ścianie:

„Tu jest wyszynk różnych trunków i fałszowanego żydowskiego wina“, a Kółka rolniczego to już Bracia niema.

Więc kto około tego domu przechodzi, niech smutnym głosem z Jeremijaszem prorokiem zawoła, że tu jest szynk założony, i że walnego zgromadzenia sala, przeistoczona została na gmach żydowskiego sokoła.

Przypatrz się wszelkiego stanu narodzie kochany, jak się dziś żyd rozdyma w Kółku poświęcanym!...

O . . . ki W . . . ty z nad Dunajca.

Żbikowice. Rok ubiegły pożegnaliśmy znów wypadkiem pożaru. Oto dnia 30. grudnia około 6. godziny wieczór, powstał pożar ze stodoły Nechy Horn żydówki, (mieszkającej obecnie w Ujanowicach po pożarze październikowym), a to znowu z niewiadomej przyczyny i spaliły się stodoły trzech gospodarzy, t. j. dwie żydowskie i jedna kolonisty Filipa Schmieda. Wiatr dął południowo-zachodni uporczywie, tak iż iskry niosło gwałtownie na sąsiednie domy. Tylko szybkiemu ratunkowi zawdzięczają pobliskie domy, że się znowu nie spaliły. Jan Pawłowski, syn wójta, wydrapawszy się na ojcowski dom (wybudowany po październikowym ogniu), nie mając wody na razie, rękami i czapką gasił padające iskry na strzechę i nawet rękę sobie poparzył, choć palące się stodoły były odległe od tego domu przeszło sto kroków.

Wprawdzie podają za przyczynę pożaru, że przed samym wieczorem przyjechali z Ujanowic po słomę od Nechy Horn dwaj niedorostki i służąca żydowska, i że może

strojąc żarty z dziewczyną, z papierosów może ogień zapuścili, lecz to tylko tak ludzie mówią i nie może nikt za to ręczyć. Może śledztwo to wykaże.

Pomiędzy tutejszą ludnością powstał wielki strach i nikt nie jest bez obawy o swoje mienie, bo może jest jaki podpalacz, który podpala nie ze złości, tylko że ma do podpalania pociąg, może jaki materyał i każdy jest w obawie na kogo znowu kolej przyjdzie. Ludzie po nocy się zrywają ze snu na każdy szelest we wsi.

Także i to donoszę do wiadomości Władzy właściwej, że u nas szynk jest niby zamknięty u Dawida Majbrucha, pod karą 200 złr., a on szynkuje nawet jawnie bo pijanych ludzi nie trudno spotkać i są na to dowody, jak to było 31. grudnia i 1. stycznia, że pijacy wyprawiali orgje, bo są tam i tak zwane „domy rozpusty“ i ci ludzie żyda nie zdradzą, biorąc trunki także i z innych wsi, i kryjąc się piją potajemnie. Jest także i na to narzekanie, że pijacy papierośnicy, pożar mogli rozniecić.

„Pomyłki“ asekuracyjne. Dnia 7. listopada straszne nieszczęście mnie spotkało, bo mi się cały sprzęt zboża i siana do szczętu spalił. Szkoda obliczona na 2 tysiące 500 złr. Podpalił chłopiec sąsiada 6-letni i to kiedyśmy w polu zajęci byli wszyscy przy burakach. Został mi tylko dom mieszkalny i to, że był murowany i dachówką kryty i stajnia. Asekurowany byłem, t. j. stodoła na 250 złr., a dostałem 184 złr. a to, że ajent Towarzystwa krakowskiego wprowadził mnie w błąd. Ja asekurowałem stajnię na 100 złr., to on napisał 200 złr., a ja mając na policy 350 złr., myślałem, że tak jest, jak sobie życzyłem, a tu całkiem mylnie. Przez 8 lat ja płacę asekuracyę, ś. p. ojciec mój przez 14 lat, tośmy złożyli przeszło 220 złr., a po spaleniu odtrącają przez ich „pomyłki“. I gdzie jest ta sprawiedliwość? I tu by była może sprawiedliwość, ile że ajentem jest stary kasztelan Zaklika, to mu nie chcą nic mówić. Aże on zdał swemu prawie służalcowi, a tenże czasem w karty gra, lub szwarc sprzedaje, a czasem pijany, to niema czasu objaśnić, jak to się należy asekurować, albo jaka ustawa jest. Dziś mnie tyle odtrącić, za to, że on sobie podał stajnię na 200 zł. Dziś 18 ludzi bez kawałka chleba, i dla bydła paszy ani źdźbła, a tu tyle odtrącili! Jan Krysa.

»Agudas-achim« jest niekontent z rozporządzenia Namiestnictwa o lasach. Zapewne, popsuło im te geszefty. Poseł Koliszer (żyd) na pewnem zgromadzeniu wyraził swoje niezadowolenie. Za nim kryją się nieobrzezani przyjaciele żydów, którym brak odwagi.

Stańczyki w Krakowie na poufnem zgromadzeniu wyrazili swoje niezadowolenie, że JE. Pan Namiestnik nie myśli o gminach zbiorowych.

Zapędy złodziejskie. Dążenie do gmin zbiorowych, przy zachowaniu odrębności obszarów dworskich, nie jest nic innego tylko zapęd „złodziejski“. A jakże! Abyś ty chłopie dalej ciężary ponosił sam! Niech mi to zaprzeczą, to ja im powiem. . . .

Dżuma. Czarna śmierć (czyli dżuma), stanęła Krakowianom przed oczyma. Ale podobno to nie była dżuma. Młody lekarz Dr Kostanecki był zajęty badaniem zarazka dżumy, i... nagle umarł. Lekarze orzekli, że nie umarł na dżumę. Mimo to zniszczono zaraz wszystkie zarazki, których badaniem był zajęty młody lekarz.

„Cuda... cuda!“ wołają Niemcy, którzy nie wierzą w cuda: Polskość w księstwie Poznańskiem (pod Prusem) rozwija się i wznosi niemal cudownie pod względem ekonomicznym. Zkąd płyną pieniądze na to? — pytają. Gazeta jedna, i to poważna, powiada, że wie zkąd pochodzą fundusze. „Oto nie kto inny, tylko Ojcowie Jezuici są tymi nieznanymi dobroczyńcami polskości“. Oto jakże sny trapią tych drabów pruskich, łakomych na obcą ziemię.

Pięć banków połączyło się w tym celu, aby popierać Niemców, a tępić Polaków na ziemiach polskich w Prusach. Chłop polski jednak trzyma się. Ale polskość potrzebuje tu silnej pomocy!

Swiniarsko. Jakób Bawołek wójt w Świniarsku, stał się handlarzem dziewek i parobków. Józef Styfi z Przemyśla rozesłał w grudniu okólnik do wszystkich gmin powiatu Nowo-Sądeckiego, aby mu wójcia dostarczyli robotników, których potrzebuje wysłać 3.000 do Prus.

Bawołkowi wpadła do gustu ta sposobność zarobku na dziewkach i parobkach. To też przy pomocy pejsaka rozwinął agitacyę za parobkami i dziewkami. Odmawia służbę gospogarzom,*) rozpaja wódką i odwodzi ich, aby nie wstępowali do ugodzonej służby, że w Prusach będą mieli lepiej płatne.

Jakób Bawołek dziewkom obiecuje po 60 Koron rocznie, a parobkom po 80 Koron. Oba razem wyzyskują tych, którzy się dali zapisać na listę emigracyjną, bo pobiera od nich po jednej Koronie za wydanie książki roboczej. — Gospodarze ogólnie narzekają na brak robotnika i na ogólny brak służby, a tu wójt i kmieć (choć w kieszeni żydowskiej), dla marnego grosza, bierze się do handlu dziewkami i parobkami, zaś wobec ludzi i kościoła przedstawia się za pół świętego! Podajemy to do wiadomości gospodarzom, aby się mieli na baczności, bo ajenci Bawołka chodzą po wsiach pod pozorem, że szukają służby, a przytem zmawiają parobków i dziewki do Prus.

Wierzymy w to wszystko, bo i nam odmówił parobka, w święto Trzech Króli, spoił go gorzałą w mieście, a potem zabrał go na wóz ze sobą do domu i w domu znów całą noc gorzałę pili. Na drugi dzień (w niedzielę) wysłał zaraz furę do trzeciej wsi po rzeczy parobka i już go więcej nie puścił, a w połowie lutego b. r. ma go wysłać do Prus. Ale sprawa ta obije się o Sąd, i my mielibyśmy wiele powiedzieć o jego sztuczkach wykrętnych, ale to na później (Redakcya).

---

*) Na to jest §. w ustawie służbowej. Red.

Wójt, ksiądz — a żydowska gospodarka.

Mówi przysłowie: „póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie“. A stosuje się ono do dzisiejszej gospodarki żydowskiej; póty żydzi szachrowali, aże chłopi ich poznali i już nie dadzą się oszukiwać. Wprawdzie są jeszcze miejscowości i takie gminy, gdzie żydzi rej wodzą i dobrze im się dzieje, ale dzięki Bogu u nas w parafii dobrzechowskiej już się skończyły żydowskie dobre czasy. Dawniej i tu szmeigełesom dobrze się powodziło, kiedy to jeszcze nie było Kółek rolniczych i sklepików katolickich, a żydzi sprzedawali sól, naftę, mydło, kaszę, mąkę i inne rzeczy w karczmie. Były tam także wesela, zapustne muzyki, w niedziele grania, słowem wszelka rozpusta. Starzy pili, młodzież hasała, piła, biła się, żyd się cieszył brodę głaskał, nadskakiwał, bo mu geld dobrze właził do kieszeni. Żyd w dzierżawie trzymał chłopskie grunta, chował dużo bydła, pasł na dworskich polach, siano i konicz brał ze dworu. Daremnie księża nawoływali z ambony i nakłaniali lud do przestania tych karczemnych zabaw. Dopiero za lat kilka, ziarno rzucone na dobrą rolę, zaczęło kiełkować i owoc pracy kapłańskiej powoli dojrzewał w sercach parafian. Za ś. p. ks. prałata Buchwalda przy pomocy dzielnych wikaryuszów, po kilkunastu latach jego pastrzerzowania, zaczęli się ludzie wstrzymywać od wódki, wstępowali do bractwa wstrzemięźliwości, aż z czasem porzucili pijaństwo. Po śmierci ś. p. ks. Buchwalda, objął pasterstwo w parafii dobrzechowskiej ks. kanonik Fischer, dzielny kapłan i dobry kaznodzieja, który swoim taktem i życzliwością, zyskał sobie powszechne u parafian poszanowanie. Zaczęto tu i owdzie zakładać Kółka rolnicze, w czem ks. kanonik Fischer i starszy (bo jest dwóch) ks. wikary Bienkiewicz, dawali odpowiednie wskazówki i dobre rady. Dziś już w każdej wiosce, (a jest 10 wsi) w naszej parafii, jest Kółko rolnicze, a żydom geszefta popsuły się, ale to siarczyście!... bo wódki mało kto pije, a soli, nafty i innych rzeczy, sprzedawać w karczmie nie wolno.

W Dobrzechowej Wny hr. Michałowski, karczmę murowaną przy głównym trakcie do Rzeszowa, podarował gminie, żyda wytransportowano, a karczmę chłopi zrestaurowali i urządzili sobie porządne Kółko rolnicze i gospodę katolicką. W Markuszowej, Wny dziedzic Wasilewski, żyda z karczmy wypędził, a Kółko i gospodę katolicką dla chłopów urządził, — reszta zaś pejsatych arendarzy po innych wsiach kiepsko się już trzyma. U nas w Kozłówku żydki nie mając dochodu z wyszynku, wzięli się do skupowania bydła na rzeź, a mięso transportowali do Wiednia, a mieli zysk dobry, bo bydło płacili tanio, więc za mięso szły im pieniądze. Karczma u nas stoi między zabudowaniami gospodarzy przy gościńcu, a żydzi prowadzili rzeźnictwo w sieni karczmy, były więc smrody nieznośne, a szczególnie w lecie, bo flaki, krew, i inne hoboty żydzi wyrzucali na gnój przy karczmie i tam to wszystko gniło. Jechał ktoś koło karczmy to konie to zwietrzyły, że nawet trudno było tamtędy przejechać, bo konie nagle przystajały, odskakiwały w bok i robiły szkodę gospodarzowi, który miał tam zboże na drugiej stronie. Żalili się więc chłopi na żyda i jego nieporządki, przyszedł wójt, zrewidował karczmę i doniósł do c. k. Starostwa, żydom zaś zabronił pod karą, dalszego rzemiosła. Lecz żydzi nie słuchali wójta i dalej prowadzili, więc wójt sprowadził komisyę, ta zbadała stan rzeczy, przyczem wójt dzielnie bronił gminy, no i zakazano żydom rznąć bydła, z powodu nieodpowiednio urządzonego szlachtuzu.

Odtąd już wójt w Kozłówku, Walenty Półchłopek, miał na żydów dobrą baczność. Żydzi prosili, obiecywali łapówki, ładne kawałki mięsa, ale wójt nie słuchał i ostro trzymał żydów jak w kleszczach. A dzielny to człowiek i trzeźwy, a nawet tytoniu nie pali, zaś na żydków strasznie niecierpliwy. — Powiada żyd, że przyjdzie, aby go wójt chował, kiedy mu zabrania żyć i zarabiać, a wójt na to: zarabiać ci nie bronię i owszem przyjdź do mnie młócić, ale bij 2. kopy, to sobie zarobisz. Krucho więc u nas z żydem Poszedł żyd także do Starostwa prosić, aby mu pozwolono rzeźniczyć, ale mu to nie pomogło. Trafika go tylko trzyma. Kółko rolnicze w Kozłówku, starało się o trafikę już 2 lata, ale bez skutku, a nawet jeszcze zapłaciło karę stemplową w dodatku. Straż finansowa schlebia żydom, bo dostaje wódkę, piwo i cygara za to. Orzekli więc, że Kółko na trafikę nie odpowiedne.

Prosimy więc Szan. Redakcyę, aby nam dała jaką radę, w jaki sposób trzeba się starać o trafikę, bardzo o to prosimy. Czytelnik Związku.

ODEZWA.

Numer Związku wydaliśmy wcześniej, aby Szanownym Czytelnikom dać do wiadomości przed Walnem Zgromadzeniem, które się odbędzie w dniu 30. stycznia b. r. w Nowym Sączu w sali Rady powiatowej, a zarazem przypomnieć i prosić o jaknajliczniejsze zebranie. Wszyscy Ci P. T., którzy sobie życzą wstąpić do Towarzystwa Zakładu wychowawczego dla dziewcząt na dobre gospodynie, pod imieniem Bł. Kunegundy, niech przyjdą na Walne Zgromadzenie w dniu 30. stycznia b. r. o co bardzo prosimy. Zaś Ci, którzy nie mogą wziąść udziału, a mają chęć przystąpienia do Towarzystwa, na razie niech się zgłoszą do Redakcyi „Związku chłopskiego“, a nadesłane wkładki Człoków i dary Dobrodziejów choćby najdrobniejsze, Redakcya będzie przyjmować, i w swojem piśmie każdego Członka i dobrodawcę ogłaszać.

Wszyscy Ci Panowie, którzy przyjadą na Walne Zgromadzenie, niech się zgłoszą do Redakcyi „Związku“ o godzinie 9-tej rano, abyśmy mogli listę nowych Członków ułożyć i Radzie nadzorczej przed Walnem Zgromadzeniem przedłożyć, aby ci Członkowie na Zgromadzeniu mieli głos stanowczy.

W końcu upraszamy W. Duchowieństwo, i Panów większych właścicieli, Szan. Naczelników gmin i wszystkich gospodarzy i ludzi dobrej woli o nadsyłanie choćby dro-

bnych składek, „ziarnko do ziarnka, a będzie miarka“. Mamy nadzieję, że tak W. Duchowieństwo, jak P. T. i lud, chętnie się zajmie tą sprawą, która każdemu powinna leżeć na sercu i przyjdzie Towarzystwu z pomocą, a i Pan Jezus i św. Kunegunda nam dopomogą.

Z wysokim poważaniem
REDAKCYA.

OGŁOSZENIA.

Drukiem J. K. Jakubowskiego Wdowy w Nowym Sączu.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Stanisław Potoczek.*